

prowadzonych w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu sporządzone zostały krótkie analizy, eseje i reportaże dotyczące postrzegania zjednoczonych Niemiec przez młode pokolenie Polaków. Prezentowane materiały opracowane zostały przez studentów IV i V roku politologii UAM oraz studiów europejskich Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i dają pewien przekrój opinii na temat współczesnych Niemiec funkcjonujących w tym specyficznym środowisku. Odzwierciedlają one niewątpliwie punkt widzenia na sprawy niemieckie osób posiadających większą od przeciętnej orientację w tych zagadnieniach, zabarwionej jednakże sporą dozą podejścia emocjonalnego, wynikającego z wychowania szkolnego, czy tradycji rodzinnych. Niniejsze materiały publikujemy za zgodą autorów.

Bogdan Koszel

### ZJEDNOCZENIE NIEMIEC – SZANSA CZY ZAGROŻENIE DLA EUROPY?

Nowy „bez-ląd” europejski, jaki zaistniał po 1989 r. na kontynencie, ponownie zorganizował polityków, politologów i publicystów wokół dyskusji dotyczącej nowej roli Europy w świecie i poszczególnych państw w zmienionej strukturze międzynarodowej. Rozważania takie zawsze ocierają się o gatunek zwany futurologią polityczną, która z poważnymi analizami politologicznymi ma niewiele wspólnego. Stanowią one wypadkową wyobraźni i intuicji badacza oraz wszystkich niewiadomych konstruujących rzeczywistość polityczną. Taki charakter ma również niniejszy esej.

Dotychczasowa dyskusja na temat roli zjednoczonych Niemiec w Europie oraz związane z tym pytania o szanse i zagrożenia z tego wynikające, zazwyczaj miały charakter historyczny. Wnioski wypływające z takiej analizy potwierdzają raczej niepokoje i wskazują zagrożenia, jakie mogą się pojawić. Przypomniano przy tej okazji I i II wojnę światową, ekspansjonizm i ideologię narodowego socjalizmu. Mieszkający w RFN publicysta hiszpański Helano Saña, zjednoczone Niemcy nazywa IV Rzeszą, w której „wielką rolę pełni nadal mesjanistyczna wiara w szczególną rolę Niemiec w świecie, mit germański o przywództwie w Europie, dążenie do panowania nad innymi, ekspansjonizm”. Podobnie prof. David Calleo określa odbudowę Rzeszy jako działanie sprzeczne z wizją zjednoczonej Europy. Ciągłe obecna jest obawa przed „renacjonalizacją” polityki zagranicznej i realizacją „interesu narodowego” poprzez *Ostpolitik*. Nawiązuje się przy tej okazji do uwarunkowań historycznych. Zwolennicy tej koncepcji wskazują, iż w przeszłości obszar Europy Środkowo-Wschodniej był „naturalnym” terenem niemieckiej ekspansji; przeciwnicy przypominają, czym się ta ekspansja kończyła.

Tymczasem nerwowa reakcja na próby zdefiniowania przez Niemcy swojego „interesu narodowego” i do uwzględnienia go w polityce zagranicznej, wydaje się nieporozumieniem. Po pierwsze, cechą naturalną jest fakt, iż suwerenne państwo ma na względzie realizację przez swe suwerenne władze własnych interesów (czy – jak kto woli – swojej „racji stanu”). Wszak właśnie z potrzeby zabezpieczenia swojego interesu narodowego, wynikają wszystkie opory przy realizacji koncepcji zjednoczeniowych Europy. Zanim wszystkie państwa wspólnie zdecydują się na jakikolwiek integracyjny krok, wiele z nich obwarowuje to posunięcie wieloma, zabezpieczającymi ich indywidualny interes narodowy (stąd owych „heroicznych” kroków tak mało). Po drugie, „interes narodowy” Niemiec nie musi stać w sprzeczności z interesem Europy czy jej poszczególnych państw. Współczesna RFN to nie naród zjednoczony wokół ideologii, ale wokół spraw rozwoju ekonomicznego. A zarówno gospodarcza prosperity, jak i finansowa stabilizacja są w interesie całej Europy. Moim zdaniem, Niemcy 1997 r. to państwo – paradoksalnie (!) – stojące

już poza historią (w ujęciu F. Fukuyamy). To nie ideologia wyznacza działania polityczne, a kategoria zysku gospodarczego. Ten, z kolei, wymaga stabilnych struktur demokratycznych i gospodarki rynkowej. Powrotu do dominującej roli ideologii (niezależnie od tego, co ona by głosiła) – moim zdaniem – już nie ma. Co prawda co jakiś czas pojawiają się niepokojące sygnały – np. potępienie genszeryzmu jako polityki niezgodnej z „intereseм narodowym”, czy – na innej płaszczyźnie – tragiczna śmierć Turczynek w Mölln, jednak wydaje się, iż wydarzenia te nie będą mieć decydującego wpływu na dalszą koncepcję rozwoju (to, co historycy mogliby potraktować jako początek odradzającej się tendencji, Fukuyama wyjaśnia jako końcowe akty ustępowania ideologii). Zbyt cenne wydaje się dla Niemców utrzymanie dotychczasowego standardu życia, by poświęcić go w imię wartości starych, historycznych. Stąd Niemcy chcą realizować swój interes narodowy, lecz rozumiany jako stabilizacja na wszystkich płaszczyznach: politycznej, gospodarczej i społecznej na arenie międzynarodowej.

Historia (ideologia) pełni obecnie inną, nową rolę. Z głównego twórcy i motoru wyznaczającego kierunek rozwoju, stała się instrumentem pomocnym w realizacji założeń ekonomicznych. Zazwyczaj przyjmuje ona postać „straszaka”, jak w wypowiedzi H. Schäfera (6 XI 1993): „Jedynie ustanowienie Wspólnoty Europejskiej oznacza przewyciężenie myślenia kategoriami polityki równowagi sił, ambicji hegemonistycznych i nacjonalizmów – wzorów postępowania, które w ciągu stuleci przyniosły naszemu kontynentowi tyle nieszczęścia i cierpienia”. Również państwa „dwunastki” straszą perspektywą koalicji antyniemieckiej, a czynią to na tyle skutecznie, iż H. Kohl nawiązuje do tych obaw coraz częściej. Tymczasem zarówno Niemcy, jak i Europa Zachodnia boją się destabilizacji, która uderzyłaby w fundamenty ekonomiczne poszczególnych państw. Problem polega jednak na tym, że co prawda kontynentowi potrzebny jest stabilny porządek, ale niekoniecznie taki, jaki zaproponują Niemcy. Zwraca się uwagę, iż Niemcy „nauczyli się niezwykle przemyślnego artykułowania celów narodowych w kategoriach interesów Europy”. Stąd trójczłonowa formuła integracji europejskiej: region–państwo–Europa, doskonale odzwierciedla niemiecki ustrój federalny, ale nie zawsze zgodna jest z założeniami pozostałych państw „dwunastki”. Przykładem forsowania przez RFN swojej koncepcji integracyjnej jest również wprowadzenie do traktatu z Maastricht formuły subsydiaryzmu głoszącej, iż w strukturach Wspólnoty Europejskiej powinny zapadać tylko te decyzje, których nie można podjąć na szczeblu państwa narodowego lub regionu.

Dylemat dzisiejszych Niemiec, jaką perspektywę w polityce zagranicznej obrać (czy zachodnioeuropejską, czy wschodnioeuropejską, czy światową) określają dwie determinanty: zapewnienie stabilizacji i rozwój gospodarczy (w tym technologiczny). Pierwsza kieruje Niemcy w stronę Europy Środkowo-Wschodniej oraz sfinalizowania założeń traktatu z Maastricht, druga z kolei w stronę polityki światowej ze szczególnym uwzględnieniem amerykańsko-japońskiego wyścigu technologicznego. Nowa koncepcja polityki zagranicznej zjednoczonych Niemiec będzie niewątpliwie wypadkową tych dwóch czynników. Problem polega jednak na tym, że niekiedy te dwa elementy pozostają ze sobą w sprzeczności. Najlepiej kolizję tę ilustruje polityka w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej. Z jednej strony obszar ten przedstawiony jest przez polityków niemieckich jako region priorytetowy, gdzie należy rozciągnąć „dywan stabilności”, poprzez bliżej nieokreśloną koncepcję pomocy ekonomicznej (II plan Marshalla?). Z drugiej zaś strony, poza głośnymi deklaracjami, Niemcy nie realizują owych zamierzeń z obawy przed importem kłopotów ze Wschodu (co wiązałoby się z destabilizacją). Sytuacja przypomina więc niejako zamknięte koło, w którym uwikłany bohater nie robi nic, oprócz dobrego wrażenia. RFN tłumaczy tę sytuację niezwykle zręcznie i racjonalnie, iż sanacja gospodarki wschodniemieckiej jest na tyle kosztowna (pod każdym względem), że pochłonięta wewnętrznymi kłopotami, nie może brać na siebie odpowiedzialności za los Europy Środkowo-Wschodniej. Z kolei koncentracja polityki zagranicznej Niemiec wokół światowego wyścigu technologicznego może okazać się zadaniem ponad siły. Bardziej korzystna (zarówno dla Niemiec, jak i dla Europy), byłaby sytuacja przejścia przywództwa RFN w Europie i czerpania z tego faktu korzyści ekonomicznych, niż traktowanie regionu środkowoeuropejskiego i wschodnioeuropejskiego jako zbędnego balastu na drodze do roli technologicznego mocarstwa światowego.

Niemcy jednak z wielu przyczyn nie spełniają wymogów stawianych państwom-przywódcom. Stanowiąc niewątpliwą potęgę gospodarczą (pomimo wewnętrznych przeobrażeń), nie dysponują odpowiednio dużym potencjałem militarnym, wpływami politycznymi czy atrakcyjnością kulturową. Najważniejszy jednak, w tym kontekście, wydaje się aspekt obiektywnego i subiektywnego (zewnętrznego i wewnętrznego) postrzegania przywództwa Niemiec. Europa przyzwyczajona określać przyszłość przez pryzmat historii, prawdopodobnie jeszcze długo nie pogodzi się z jawnym i trwałym przywództwem Niemiec (aspekt zewnętrzny – obiektywny). Zdaje się przy tym zapominać, iż przywództwo takie, rozumiane jako odpowiedzialność za stabilny rozwój gospodarczy, przynieść może wiele korzyści. Z drugiej strony (czynnik subiektywny – wewnętrzny), same Niemcy również nie kwapią się do określenia swojej roli jako państwa-przywódcy i wyrażenia woli odgrywania takiej roli. Wiązałyby się to bowiem z koniecznością przejścia odpowiedzialności międzynarodowej i podejmowania decyzji, które nie zawsze przynosiłyby wymierne korzyści ekonomiczne. Łatwiej więc Niemcom bagatelizować rolę RFN na arenie międzynarodowej i mówić o „normalnej polityce państwa średniej wielkości”, nie angażując się przy tym *out of area*, niż narażać się na wewnętrzną krytykę i niepokoje społeczne. Stanowisko RFN w czasie „Pustynnej burzy”, odbierane przez społeczność międzynarodową krytycznie, było wyrazem tej właśnie postawy: nie jesteśmy państwem-mocarstwem, nasza pomoc więc będzie na miarę średniego państwa regionalnego.

W aspekcie gospodarczym owo „unikanie odpowiedzialności” określa tzw. defensywna polityka. Sprowadza się ona do zapobiegania importowi kłopotów, których źródło znajduje się poza demokracjami zachodnimi, ściślej poza UE. Obejmuje ona działania na rzecz rozwiązywania tzw. problemów globalnych, takich jak np. ochrona środowiska, masowe migracje, zjawisko masowego głodu, nielegalny handel materiałami rozszczepialnymi. Sukcesy w tych dziedzinach bywają spektakularne, niepowodzenia mniej widoczne, a na pewno nie tak kontrowersyjne jak militarne zaangażowanie *Bundeswehry* np. w Somalii. Kanclerz H. Kohl jest wyraźnie faworyzowany w Waszyngtonie, ponieważ USA widzi w Bonn przedłużenie polityki Stanów Zjednoczonych na kontynencie. Między polityką zagraniczną USA i RFN istotnie wysunąć można pewne ostrożne analogie, jednakże dotyczą one bardziej taktyki, niż założeń priorytetowych.

USA doby Clintona to mocarstwo, które również skoncentrowane jest na polityce wewnętrznej, a swą aktywność międzynarodową stara się ograniczać do działań przynoszących wymierne korzyści polityczne (np. autorytet w negocjacjach bliskowschodnich), unikając interwencji militarnych. Jednakże Stany Zjednoczone chociaż są mniej aktywnym, to jednak niekwestionowanym mocarstwem światowym (dysponującym siłą militarną, tzw. atrakcyjnością kulturową, autorytetem społeczności międzynarodowej). Zarówno USA, jak i RFN poszukują nowego miejsca w zmienionym środowisku międzynarodowym. W polityce zagranicznej USA akcent przesunięty został dość wyraźnie – dotychczasową dominującą pozycję Europy zajmuje Daleki Wschód, częściowo Ameryka Południowa. W wypadku Niemiec wydaje się, iż wskaźnikiem ich pozycji międzynarodowej będzie właśnie Europa i to Europa zjednoczona. Jedynie w ramach UE mogą one prowadzić aktywną politykę globalną, zachowując wpływ na bieg wydarzeń w Europie Środkowej i Wschodniej oraz utrzymując partnerskie stosunki z Rosją i USA.

Wreszcie w aspekcie społecznym, zarówno w USA, jak i RFN panuje moda na tzw. polityczną poprawność. W USA jest to reakcja na różnorodność etniczną, kulturową, religijną, w RFN stanowi dość skuteczną blokadę przed odradzającymi się tendencjami narodowymi. Niekiedy owa „polityczna poprawność” w niemieckim wydaniu nabiera groteskowego charakteru. Mimo wszystko przynieść może więcej korzyści niż szkód. Być może jest to preludium do redefinicji niemieckiej tożsamości narodowej – do określenia Niemca jako orędownika pokoju międzynarodowego i powszechnego dobrobytu. W zmieniającej się zbyt szybko rzeczywistości, tacy obywatele zjednoczonych Niemiec, są nam wszystkim potrzebni.

Małgorzata Kołodziejczak